

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

EDIC

Drugi cierpienia są zarazem  
drogami życia i zbawienia.

św. Bernard.

Nr 14 (618)

NIEDZIELA 4 kwietnia 1971

ROK XIII

## Pigułki antykoncepcyjne

W brew opinii wyrażonej przez Senat Stanów Zjednoczonych o nieszkodliwości i bezpieczeństwie pigułek antykoncepcyjnych, sam fakt zakwestionowania skutków ich zażywania wywołał wśród większości kobiet zaniepokojenie a nawet furję, tym bardziej że i ich ginekologowie odnoszą się do tych środków raczej z rezerwą.

Na ogół jednak zdania są raczej podzielone i kontrowersyjne. N.p., podczas gdy nieznaczna ilość ginekologów zarportowała ujemne skutki stwierdzone na pacjentkach, znaczna większość twierdzi, że nie zauważyła żadnych zmian i że stosunkowo bardzo niewiele kobiet zrezygnowało z dalszego przyjmowania pigułek. To samo stwierdzają kliniki planujące i opiekujące się sprawami rodzinnymi.

UPI (Agencja prasowa) przeprowadziła wywiady z 50 kobietami i stwierdza, że wśród nich 19,5 procent przestało pigułki przyjmować z chwilą, gdy ich pełne bezpieczeństwo zostało zakwestionowane.

Tak samo inny wywiad wykazał 18 procent kobiet, które z pigułek zrezygnowały.

Przesłuchy w senackim podkomitecie skłaniają raczej do stwierdzenia przez świadków, że pigułki wpłynęły na pogorszenie stanu zdrowia nerek, wywołały wysokie ciśnienie krwi, skrzepy, udary, choroby płuc i serca. Komisja potępiła je i zażądała ostrzeżenia kobiet, w większości nie orientujących się w ich bezpieczeństwie.

Większość obecnych lekarzy nie była tym stwierdzeniem specjalnie zaskoczona, nie przywiązywała jednak do tego specjalnej wagi, natomiast dr Victor Wynn z Londynu zawiadomił, że ogłosił wkrótce raport, który wykaże znaczny wzrost chorób serca wśród brytyjskich kobiet poniżej lat 45, które pigułki zażywają. Stwierdza on również, na podstawie przeprowadzonych badań, że w wielu wypadkach pigułki przyczyniły się

do zaatakowania organizmu cukrzycą, co przyczynia się do mniejszej odporności na choroby serca.

Nic więc dziwnego że zapadła decyzja tępienia pigułek antykoncepcyjnych i ostrzeżenia wszystkich kobiet przed niebezpieczeństwem ich zażywania. Decyzja ta zaskoczyła wiele kobiet a także ich lekarzy, dotychczas pomniejszających i lekceważących ich skutki.



Znalazł się jednak w Chicago lekarz, który od 1962 roku bił na alarm, sprzeciwiając się zażywaniu tych pigułek.

Jest nim dr Herbert Ratner, dyrektor Wydziału Zdrowia, który zbierał raporty za raportem, donoszących o ciężkim zachorowaniu kobiet, a nawet wypadki śmierci wśród zażywających pigułki.

Stwierdził on ponad wszelką wątpliwość — na podstawie zebranych sprawozdań — że pigułki te wywołują cukrzycę, skrzepy, poważne choroby serca, choroby dróg, chwilową albo stałą ślepotę, ciężką depresję i melancholię i, w wielu wypadkach, stałą bezpłodność.

Wywołane pigułką skrzepy — stwierdza lekarz — osadzają się w płucach, zatykają naczynia krwionośne, wywołując poważne konsekwencje. Już to jedno przyczyniło się w Anglii i Ameryce do śmierci 2 do 3 procent procent kobiet, które po zażywaniu pigułek, zdecydowały się na poród. Nie przetrzymały okresu ciąży i zmarły.

Pigułkom przypisuje doktor również czasową ślepotę, zaburzenia wzrokowe i ślepotę stałą, nieuleczalną.

Najczęstszym objawem jest depresja, dzięki zawartemu w pigułkach progesteronowi, — środkowi znanemu z osłabienia funkcji mózgu. Skrupulatnie przeprowadzone przez dr Ratnera badania wykazały, że groźnej depresji uległo od 8 do 35 procent kobiet zażywających pigułki.

Depresja ta często doprowadza do kompletnego załamania, wymaga leczenia psychiatrycznego, a w kilku wypadkach doprowadziła do samobójstwa. I właśnie depresja ta stała się obecnie głównym powodem do rezygnowania wielu kobiet z zażywania pigułek.

Dr Ratner podaje również cyfry statystyczne przedstawione przez dr Samuela J. Behrmana: „jeden do dwóch procent kobiet, które zaprzestaną zażywania pigułek nigdy nie będą zdolne do dania życia dziecku. Pigułki przyczyniły się do ich stałej i nieodwracalnej sterylizacji. Od 10 do 20 procent może odzyskać zdolności rozrodcze po upływie jednego czy dwu lat”.

„Gdybyśmy wiedzieli w roku 1960, a nawet w 1965 — dodaje doktor Ratner — to co wiemy o skutkach zażywania pigułek obecnie, nie wyszły by one nigdy na rynek. Obowiązkiem czynników odpowiedzialnych — mówi dalej — jest przekonanie się o bezpieczeństwie lekarstwa przed wypuszczeniem go na rynek, a nie wycofanie go na skutek tragicznych doświadczeń i niewątpliwych dowodów jego szkodliwości”.

Zarzuca on promotorom pigułek, jako naturalnej metody kontroli urodzin, lekceważenie zdrowia ludzkiego, a propagowanie jedynie jej skuteczności w zapobieganiu ciąży.

Jako główne motywy popularności pigułek, cytuje doktor następujące powody: — „Stanowi ona olbrzymi dochód gotówkowy dla fabrykantów lekarstw, którzy są znakomicie przygotowani do metod propagandowych i wmawiania w pacjentów swych produktów. Organizacje opieki społecznej widzą dla siebie

FP 2433

Za kilka dni Wielki Czwartek — Dzień Eucharystii i Dzień Kapłana. W tym dniu Chrystus Pan ustanowił Najśw. Sakrament i wyświęcił pierwszych ka-



plánów. Obecnie — wiele się mówi o kapłanie. Nie zawsze dobrze. Owszem — są kapłani, którzy nie świecą przykładem i załamują się. Pokazuje się ich w telewizji — ale w ten sposób jakby wszyscy tacy byli. To uogólnienie jest

## Ciężar osamotnienia.

krzywdzące i niesprawiedliwe. Zróbmy małe porównanie.

Przecież bywają również niewierne żony i niegodni ojcowie. Byłoby jednak niesprawiedliwe i krzywdzące — gdybyśmy powiedzieli, że wszyscy mężowie są źli i wszystkie żony niewierne. W rzeczywistości jest wprost przeciwnie. Olbrzymia większość — to dobre żony i dobrzy mężowie. Podobnie jest z kapłanami. A nawet odsetek słabych kapłanów jest mniejszy niż odsetek niewiernych mężów i żon. Ogromna większość kapłanów zasługuje na największy szacunek. Nawet w najtrudniejszych warunkach są oni wierni swojemu posłannictwu. Nawet — jeżeli ten czy ów kapłan załamuje się — to nie koniecznie on sam ponosi winę. W najbliższe dni, a szczególnie we Wielki Czwartek, pomyślcie o kapłanach waszych i o ważnym stosunku do nich.

Z uznaniem chciałbym podkreślić, że polscy kapłani pracujący między wami znajdują z waszej strony więcej poparcia i zrozumienia aniżeli kapłani innych narodowości. Jednak — ci inni kapłani również nie mogą nam być obojętni. Tym bardziej, że w telewizji czy w kinie najczęściej przedstawia się wypaczony obraz kapłana, bez pokazania wszystkich trudności z jakimi on się borykać musi.

Właśnie dlatego odczytam wam tłumaczenie listu pewnego kapłana. Był on wydrukowany w dzienniku La Croix. W czasie niedawnej dyskusji o kapłanie w telewizji, pewien wiejski ksiądz powiedział, że o własnych siłach ksiądz nie może się oprzeć wszystkim trudnościom jakie spotyka ani wszystkim pokusom, jeżeli nie znajdzie zwykłego ludzkiego

wsparcia ze strony parafian. Do tego właśnie nawiązuje wspomniany ksiądz i pisze: „Nie mogą się oprzeć, aby tej wypowiedzi nie zestawił z moją sytuacją i sytuacją wielu kapłanów, a szczególnie wiejskich.

Dzisiaj niedziela. Odprawiłem trzy msze św.; u siebie i w sąsiedniej parafii. Między mszami św. przyjmowałem parafian. Przychodzili z różnymi bieżącymi sprawami. Po ostatniej mszy św. był jeszcze chrzest.

Wróciłem do siebie o godz. 12.45. Zacząłem sobie gotować obiad. Nie mam bowiem nikogo, kto by mi prowadził dom. Mała pomoc z Biskupstwa i niewielkie dochody z parafii nie wystarczają aby opłacić kogokolwiek. Wolę nie mówić jak wyglądało moje kucharzowanie. W międzyczasie były jeszcze telefony i kilkoro dzieci z pytaniami o katechizm.

Około 13.30 usiadłem do stołu. Oczywiście sam. Jedynym towarzyszem był mi jakiś nieznaną śpiewak — który się wyglupiał w telewizji... Ostatecznie odczekało mi się jeść. Zabrałem się więc do pracy. Do godz. 17 przy biurku przygotowywałem tak jak mogłem pewne zebranie na następny dzień. Zapół mój nie był nadzwyczajny. Postanowiłem więc przejść się i odwiedzić kilku parafian... Niestety... jedni byli nieobecni, inni nieili gości. Nie chciałem ich krępować. Wróciłem do domu zmęczony, zniechęcony i z silnym bólem głowy.

Czym więc była dla mnie ta niedziela? Ten Dzień Pański? Świadomie pytałem siebie: czy ona była dniem radosnym i świątecznym dniem odprężenia. Niestety — brak jej było tego co ludzkie w życiu. Wtedy przypominała mi się uwaga tego księdza z telewizji. Jeżeli to od lat trwa, — to jak długo można wytrzymać? Czy w takich warunkach kapłaństwo moje będzie mogło się rozwijać — gdy zabraknie w nim tegoż co ludzkie? Gdy parafianie w zupełnej samotności i w całkowitym odosobnieniu zostawiają swojego kapłana?

Jeżeli bywają kapłani, którzy w takich warunkach nie wytrzymują — to czy tylko oni są winni, nawet gdy zgorszenie dać mogą? Czy parafianie są świadomi tej wielkiej odpowiedzialności jaka na nich spada — gdy w całkowitej samotności fizycznej i moralnej zostawiają kapłanów swoich?

Za kilka dni Wielki Czwartek, dzień kapłana. Pod koniec życia, Bóg na pewno zapyta każdego kapłana, gdzie są jego parafianie. Ale nie mniej jest pewne że i parafianie Bóg zapyta w jaki sposób przyjęli kapłana swego.

Ks. Witold KIEDROWSKI.

### Ewangelia

NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ (4 kwietnia) - (Łk. 19, 28-40)

„Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie!”

Jezus szedł na przedzie swoich uczniów, zdążając do Jerozolimy. Gdy przyszedł w pobliże Betfage i Betanii, do góry zwanej Oliwną, wysłał dwóch spośród uczniów, mówiąc: „Idźcie do wsi, która jest naprzeciwko, a wchodząc do niej, znajdziecie osłę uwiązane, którego nikt jeszcze nie dosiadł. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj. A gdyby was kto pytał, dlaczego odwiążujecie, tak powiecie: Pan go potrzebuje”. Wstąpiłi poszli i znaleźli wszystko tak, jak im powiedział. A gdy odwiązywali osłę, zapytali ich jego właściciele: „Czemu odwiążujecie osłę? Odpowiedzieli: „Pan go potrzebuje”. I przyprowadzili je do Jezusa, a zarzuciwszy na nie swe płaszcze, wsadzili na nie Jezusa. Gdy jechał, słałi swe płaszcze na drodze. Zbliżał się już do zbocza Góry Oliwnej, kiedy całe mnóstwo uczniów poczęło radośnie wielbić Boga za wszystkie cuda, które widzieli. I wołali głośno: „Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie. Pokój w niebie i chwała na wysokościach!” Lecz niektórzy faryzeusze spośród tłumu rzekli do Niego: „Nauczycielu, zabroń tego swoim uczniom”. Odrzekł: „Powiadam wam, jeśli umilkną ci, kamienie wołać będą!”

wielki interes w ograniczaniu porodów, gdyż w ten sposób pokaźnie zmniejszają swą listę płatniczą. Doustne przyjmowanie pigulek! odpowiadało kobietom, gdyż był to najłatwiejszy sposób zapobieżenia niepożądanego ciąży. Nie sprzeciwiali się pigułce lekarze, gdyż zyskiwali wdzięczność pacjentek, w tak prostej i skutecznej sposób zabezpieczając je przed ciążą.

Instytut Gallupa wykazał, że w ostatnim okresie jedna piąta z przypuszczał-

## Kolory w liturgii

Poszczególne okresy liturgiczne oraz uroczystości w nich przypadające mają ściśle określony kolor szat, który jest symbolem wyrażającym nastrój i znaczenie tych okresów i uroczystości.

Do IX wieku nie istniały przepisy określające kolor szat, jego dobór był zupełnie przypadkowy i bardzo różny. Dopiero w wieku IX spotykamy pierwsze wzmianki o kolorach na pewne uroczystości, a ściślej określoną ilość kolorów liturgicznych, ze szczegółowymi przepisami odnośnie ich stosowania, datuje się dopiero od XIII wieku i zawdzięczamy ją Papieżowi Innocentemu III. Od tego czasu do dnia dzisiejszego kanon kolorów liturgicznych prawie nie uległ zmianie.

W liturgii Kościoła rzymskiego używa się sześciu barw — praktycznie jednak stosuje się tylko pięć. Szósta — różowa — ze względu na to, że używana jest bardzo rzadko, bo tylko dwa dni w roku, prawie jest nie spotykana.

**KOLOR BIAŁY** — symbolizuje czystość i radość, używa się go w uroczystości Chrystusa Pana, Trójcy Przenajświętszej, Matki Bożej, Aniołów i Świętych.

**KOLOR CZERWONY** — jest symbolem ognia, krwi i szat królewskich. Spotykamy go w Kościele w uroczystości Zesłania Ducha Świętego, Podwyższenia Krzyża, Piotra i Pawła oraz wszystkich Męczenników. Również w Palmową Niedzielę podczas procesji z palmami używa się szat w kolorze czerwonym.

**KOLOR ZIELONY** — symbol życia i nadziei. Najdłużej używany w ciągu roku — od drugiej niedzieli po Objawieniu, aż do niedzieli Siedemdziesiąticy i od niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego, aż do Adwentu.

nie 8,5 milionów kobiet zażywających pigułki, usunęła je ze swej „diety”. Przeprowadzone wywiady przez Newsweek, wykazały w dniu 9 lutego 1970, że 23 procent kobiet z którymi rozmawiano postanowiło przerwać „kurację pigułkową”, 18 procent już dawniej z niej zrezygnowało, a jedna trzecia oświadczyła, że zażywała je w pełnej wierze w ich nieszkodliwość, nie otrzymując żadnego ostrzeżenia od swoich lekarzy.

**KOLOR FIOLETOWY** — symbolizuje pokutę i tęsknotę. Kościół posługuje się nim w ciągu dwóch długich okresów tj. Adwentu oraz Przedpościa i Wielkiego Po-

stu. (Również w wigilie ważniejszych świąt).

**KOLOR RÓŻOWY** — barwa jutrenki, symbolizująca zbliżającą się radość i dobro. Przepisy pozwalają na używanie tego koloru w trzecią niedzielę Adwentu oraz w czwartą niedzielę Wielkiego Postu. Praktycznie zamiast koloru różowego używa się koloru złotego lub białego.

Poza wymienionymi kolorami, które są ściśle określone na przeczególne uroczystości — istnieje jeszcze jeden, a mianowicie złoty, którego okresu używania nie ustalono przepisami. Można nim zastępować kolory: biały, czerwony i zielony oraz rzadko stosowany, jak już wspomniano, kolor różowy.

## O MIŁOŚCI

Kogo nazywamy bliźnim?

Każdego — bo każdy powinien być jak najbliższym naszego serca. Bliźnim jest kolega miły i niemiły. Do niemiłego trzeba się też uśmiechać. Jak ładnie mówi wierszyk, trzeba klasnąć. Niech żyją ręce czerwone od oklasków!

Bliźnim jest także twoja mama, bo jest najbliższa ze wszystkich bliźnich, bliźniutka, tuż, tuż.

Siedzisz przy stole, odrabiasz lekcje i wydaje ci się, że iza matki nad stołem wisi, jak przezroczysty kamyk. Może mama czegoś potrzebuje; pomoć, przynieść, coś, pocałować w rękę. Bliźnim jest chłopiec zdrowy jak żrebak i także taki chorowity, który stale proszki łyka. Choruje? — opowiedzieć, co było w szkole, co zadane.

Bliźnim jest tak samo twój pies. Bo przecież i jego także, jak i nas, Pan Bóg stworzył.

Szedłem ulicą i zobaczyłem, jak Azor wyleciał z bramy, uderzył go samochód. Skowyczał, jakby mu serce wisiło tylko na jednej czerwonej nitce krwi. Chciał głowę skaleczoną położyć, szukał bliźniego.

Bliźnim jest także wiewiórka z ogonem tak długim jak całe jej ciało. Przyleci tak blisko, jakby dotykała oczyma twojej skarpetki. Jeżeli dostanie orzeszek, to go obraża jak wiatrak.

Są jeszcze bezbronni zupełnie bliźni, jak drzewo, kwiat, trawa.

Kochamy Pana Boga wtedy, kiedy pamiętamy, że Bóg stworzył cały świat. Kiedy pamiętamy o naszych bliźnich, przychodzimy im z pomocą i patrzymy na wszystko i na wszystkich zakochanymi oczyma.

Ks. Jan Twardowski

„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkiej myśli twojej”.

Po czym poznać, że ktoś Boga kocha? Może ma na czole wypisane: kocham Pana Boga? Ale na czole niczego się nie wypisuje.

Znałem chłopca, który w czasie lekcji rysunków przez omyłkę zachlapał sobie czoło niebieską farbą — wyskoczył mu na czole niebieski kogucik. Chłopcy śmieją się: „...co za niedorajda w szkole, kukuryku ma na czole”. Musiał biec do łazienki, myć buzię, jeszcze do dziś pachnie kąpielą. Ludzie nie lubią żadnego pisma na czole.

Po czym poznać, że ktoś kocha Pana Boga? Może kocha Pana Boga ten, kto się głodzi? Znałem i taką dziewczynkę sypiącą kwiatki w procesji: chciała naśladować świętą, bardzo chudziutką na obrazku, przestała jeść.

Czy może ona kocha Pana Boga? Może ten, kto kocha Pana Boga jest smutny, głowę ma zwieszoną, skrzywiony, jakby go ktoś pocałował pod płaczącą wierzbę? Może on kocha Pana Boga?

Może kocha Pana Boga ten, kto jest odludkiem, ucieka od gości, od koleżanek, kolegów? Powyrzucał wszystkie obrazki zielone, czerwone złote i srebrne i tylko patrzy na czarnego ptaka na malowance. Jak pije herbatę, to tak, jakby chciał do szklanki schować rozpląkane usta.

Może kocha Pana Boga ten, kto się chwali: jestem pobożny, wkładam całe dwa palce do święconej wody, nigdy nie kłamie, jestem lepszy od koleżanki...

— Pana Boga kocha ten, kto kocha bliźnich.

# Le Swiat KATOLICKIEGO

PO WIZYCIE KS. ARCYBISKUPA CASAROLI W MOSKWIE

Zainteresowanie podróżą arcybpa Casaroli do ZSRR nie słabnie. Wobec komentarzy prasy Watykan uznał za konieczne udzielenie wyjaśnień.

Na konferencji prasowej prof. Alessandrini powtórzył oświadczenia arcybiskupa, że po raz pierwszy od 50 lat Kreml godzi się na rozmowy w sprawach wyznaniowych. Obok omawiania zagadnień międz. sekr. rady dla spraw publicznych Kościoła rozmawiał z wicemin. spr. zagr. Siemionem Kozyrem i urzędnikami od spraw wyznaniowych o położeniu katolików w Rosji.

Serdeczność spotkania z Kościołem prawosławnym nie byłaby możliwa, gdyby władze były temu przeciwnie.

Na pytanie czy Moskwa nie mogłaby wyznaczyć specjalnego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiej podobnie jak prez. Nixon mianował amb. Cabot Lodge, Alessandrini odpowiedział, że nie wchodzi to w rachubę.

## MNIEJSZOŚCI

Położenie mniejszości katolickiej w Rosji jest zagadnieniem trudnym, istnieją komplikacje polityczne, bo np. w częściach obecnej Białorusi Litwy i Ukrainy Watykan nadal uznaje dawną organizację kościelną czyli diecezje polskie z roku 1939.

Na Białorusi znajduje się obecnie tylko 80 księży katolickich, ale nie ma biskupa. Informacje są niepełne, zwłaszcza o losie unitów na Ukrainie.

Paryski „Le Monde” poświęcił tym sprawom korespondencje i artykuł wstępny, gdzie zwraca uwagę, iż starania o poprawę położenia katolików pod rządami komunistycznymi tak w ZSRR jak w Polsce, Czechosłowacji czy na Węgrzech nie mają szans jeśli będą podejmowane wbrew Moskwie. Stąd dążenie do odprężenia i dialogu z Kremlem a także z Cerkwią prawosławną, bo władze wszystkich chrześcijan tej cerkwi. Wkrótce nastąpić mają dalsze rokowania Watykanu z władzami w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Bardzo ostrożne wypowiedzi arcybpa Casaroli po powrocie do Rzymu świadczą iż nastąpiły dopiero

pierwsze kroki w próbie dialogu. Swoją wizytę określił arcybiskup jako „konstruktywną” choć rozmowy obfitywały w „oczywiście rozbieżne punkty widzenia i oceny”. Na razie nie należy oczekiwać „zmiany formy stosunków” (czyli nawiązania stosunków dyplomatycznych). Arcybiskup powiedział, że można wykorzystać sąsiedztwo z przedstawicielstwem ZSRR w stolicy Włoch (to oświadczenie odbiega od normalnej praktyki, wedle której Watykan nie korzysta z kontaktów z ambasadami i poselstwami akredytowanymi przy rządzie włoskim). Casaroli wyklucza obecnie możliwość wizyty Ojca św. w Rosji na zaproszenie Cerkwi prawosławnej.

Prof. S. Alessandrini, rzecznik Watykanu w „Osservatore della Domenica” wyjaśniał okoliczności podróży arcybpa Casaroli do Moskwy. Jego wypowiedzi, wskazywałyby że wyniki tej

## TYGODNIK KATOLICKI W KAŻDEJ KATOLICKIEJ RODZINIE

próby interwencji na rzecz wolności religii w Sowietach są na razie nikłe. Stolica Apostolska — pisze — uważa za swój obowiązek użycie wszelkich uczciwych środków dla uzyskania wolności religii i swobody kultu, choć możliwości wydawały się teoretyczne. Taką okazją było udzielenie poparcia moralnego traktatowi przeciw mnożeniu broni nuklearnych w ramach papieskiej akcji w służbie pokoju.

W związku z głosami prasy włoskiej, która obszernie omawia „rozmowy Watykan — Moskwa”, Alessandrini przypomina, że kontakty między Watykanem i władzami sowieckimi nie oznaczają bynajmniej, iż Stolica Apostolska zmienia swój stosunek do komunizmu, ani że „sprzyja komunizmowi w wolnych krajach jak np. we Włoszech”. To, zdawałoby się, zbyteczne wyjaśnienie jest odpowiedzią na ataki prawicowych pism, które wyrażają obawy, że „dialog z Moskwą” pomoże komunistycznej partii włoskiej. Wysiłki w obronie

wolności wyznaniowej tam gdzie jej nie ma — pisze Alessandrini — nie mogą być rozumiane jako zachęta dla obywateli w krajach gdzie mogą oni sami decydować o własnym losie i korzystają z wolności, żeby godzili się na przymus i brak wolności

★

## Kościół Grobu Bożego

Zespół greckich archeologów, pod kierunkiem prof. Atanazego Ekonomopulosa, pracujący nad odnowieniem bazyliki Grobu Bożego, dokonał odkrycia szczątków pierwszego kościoła, wzniesionego na miejscu Zmartwychwstania Chrystusa w r. 326 przez cesarzową Helenę, matkę Konstantyna Wielkiego.

Według tradycji oraz danych opartych na pismach historyka V w., Euzebiusza, w r. 325 biskup jerozolimski, Macarius, przeprowadził poszukiwania na rozkaz ces. Konstantyna i odnalazł miejsce Ukrzyżowania (Golgota) oraz Grobu Chrystusa czyli miejsca Zmartwychwstania. Cesarzowa-matka odkryła rok później trzy krzyże i wzniosła dwa kościoły: „Anastasis” (Zmartwychwstanie) na miejscu św. Grobu i „Martyrion” (męka) na Gulgocie.

Oba kościoły zostały zburzone przez Persów w r. 614, następnie odbudowane i później zniszczone przez Turków i Arabów. Obecna bazylika datuje się z XIII w.; została częściowo odbudowana w roku 1810 po pożarze.

\* ★ \*

## „Dialog w Kościele”

W dniach 14-20 marca odbyło się w Watykanie sympozjum organizowane przez Radę Świeckich (Consilium de Laicis, zastępca sekr. gen. Mieczysław Habicht) na temat „Dialog wewnątrz Kościoła”, w czasie którego przedyskutowano zagadnienia udziału świeckich w życiu Kościoła, ustalono warunki konstruktywnego dialogu między świeckimi a duchowieństwem oraz rozpatrzone obecne spory.

W dyskusjach wzięli udział — obok świeckich — biskupi, księża i zakonnicy oraz teologowie duchowni i świeccy, filozofowie, socjologowie i eksperci środków masowego przekazu z wielu krajów.

## PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Co to za piękną i zajmującą książkę ma ksiądz dziekan? — zapytał proboszcza pewnego dnia Miele, członek rady parafialnej. — Chętnie bym ją kupił.

— Ach, nie przypuszczam, by ją gdziekolwiek można dostać — odpowiedział ks. Sarto. — Zdaje mi się, że to jedyny egzemplarz na świecie.

— W takim razie ksiądz proboszcz posiada bardzo cenną książkę — odpowiedział Giulio Miele. — Czasem sprawia wrażenie, jak gdyby była przeznaczona tylko dla Salzano.

— Cieszę się, że ją posiadam — odpowiedział don Sarto.

Przy następnym konwencji, zapytali także wikarzy, co to właściwie za nadzwyczajna książka.

— Pokażę ją wam — odpowiedział ks. Sarto i sięgnął na półkę z książkami.

Oto jest.

— Krótki opis świata zwierzęcego — odczytał ks. Fernando Wurbs. — Pomylił się ksiądz proboszcz.

— Nie, naprawdę — śmiał się ks. Sarto. — Tę książkę z powodu jej pięknej oprawy biorę co wieczór do kościoła. Następnie przyglądam się moim słuchaczom, zastanawiam się chwilę, jakiego wskazania może potrzebować ten lub ów, a potem czytam niby z książki odpowiedni przykład.

To zabija ludziom ćwieka w głowie, a nikogo nie dotyka, ponieważ tego nie mówi don Sarto od siebie, ale wyczytuje z książki. Tylko nie zdradźcie mnie, bo inaczej koniec sukcesu.

Majowe nabożeństwa don Sarto były wkrótce znane w całej okolicy i wielu wiernych przychodziło też z sąsiednich parafii, tak, że ich własne kościoły coraz bardziej świeciły pustką.

Pewnego dnia udał się jeden z proboszczów, którego dręczyła zawiść, do biskupa, by opowiedzieć o osobliwych metodach wyczytywania z książki tego, czego w niej wcale nie było.

— Ale biskup odprawił go ze śmiechem:

— Idź drogi przyjacielu i czyń to samo, jeżeli potrafisz. Dobry ks. Sarto trzyma się słów Pisma św.: Miłość jest przemyślna.

### Biedny dobroczyńca

— Pojutrze przypada rocznica ślubu rodziców — powiedziała Róża pewnej pięknej, jasnej niedzieli w lutym 1871.

— Czy nie moglibyśmy jutro pojechać do Riese, aby brat odprawił tam Mszę św. za duszę ojca?

— To dobra myśl, Rozyno — przytaknął żywo ks. Giuseppe. Myślę, że będę mógł się zwolnić.

Dla matki będzie to wielka radość. A siostrzeńcy i siostrzenice u Parolinów... Mała Amalka szczebiocze już rozkosznie, a Giambattisty w ogóle jeszcze nie znamy.

— Więc dobrze... zaprzęgamy jutro rano i jedziemy do domu.

— Nie powinien ksiądz pożyczać naszego wózka każdemu. Z kół spadają już obręcze, a naszą Lizę trzeba też oszczędzać.

— Nie szkodzi, że się trochę porusza — usprawiedliwiał się brat. — Zesztywnięją jej nogi zupełnie, jeżeli zawsze tylko stać będzie w stajni. Nie mogę przecież odmawiać dobrym ludziom.

— Ach, to jasne. Salzanie wykorzystują tylko ciebie, Giuseppe. Proszę mi obiecać, że już więcej nie będzie ksiądz pożyczać ani wózka, ani konia.

— Tylko w nagłych wypadkach — zastrzegł się ks. Sarto.

— Znam cię, Giuseppe — westchnęła siostra. — Wszystko rozdasz. Masz zaledwie jedną koszulę na zmianę.

— Ile ich jest jeszcze?

— Dwie, a i te są już sto razy cerowane.

— Doskonale. Dwie wystarczą najzupełniej. Jedna na ciele, a druga w praniu. Wyjdę na tym jak złoto.

— O tak, na bracie wszystko się świeci. Szczególnie sutanna. Na Boże Narodzenie przecież miał już ksiądz kupić nową.

— Nie było pieniędzy, siostrzyczko.

— Dla siebie ksiądz nigdy nie ma pieniędzy.

— A jednak. Dziś mam pieniądze. Przecież niedawno powiedziałem mowę pogrzebową staremu Vestriemu w Mirano. Dostałem za to „genowę”: to jest osiemdziesiąt weneckich lirów. Spójrzaj tylko Rozyno, na tę złotą sztukę. Jak ci się też podoba? — Ks. Sarto wyciągnął dużą błyszczącą monetę z kieszeni, rzucił ją w powietrze i schwycił w powrotem. — Czyż nie jestem bogaty?

— Dobrze się nadarza — odpowiedziała Róża. — Dziś wieczór przychodzi płóciennik, Francesco de Bei — zamówiłam go. Możemy więc kupić, co najkonieczniejsze.

— Rozrzutna jesteś, Rozyno — zanił ją brat. — Po co wydawać na niepotrzebne rzeczy. okradamy biednych. Mnie wystarczą dwie koszule.

— Z księdzem nie ma co mówić — westchnęła dziewczyna.

— Idź, otwórz drzwi, ktoś dzwoni — przerwał ks. Giuseppe rozmowę.

— Przyszedł stary Candra, chce mówić z księdzem — oznajmiła Róża po chwili.

— Dobrze idę.

Nicolo Candra miał mały sklepik z warzywami w Salzano i był raz na wozie raz pod wozem. Powodziłoby mu się niezgorzej, ale niestety duża część zarobku znajdowała uścicie w jego własnym przełyku. Z zakłopotaniem obracał czapkę w rękach i patrzył niepewnym wzrokiem na proboszcza.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## LUDZIE SĄ TACY

**ŚRODEK NA BEZSENNOŚĆ.** — *Luźnikom cierpiącym na bezsenność nieraz i środki nasenne mało pomagają. Ktoś znalazł na to sposób: należy bućki i pantofle nocne obrócić podeszwami do góry. Nie biorąc odpowiedzialności za skuteczność tej rady, polecamy jej wypróbowanie. Ryzyko niewielkie.*

**ZESPÓŁ FILMOWY KSMP.** — *Przy KSMP w Birmingham (Anglia) istnieje zespół filmowy. Ostatnio odbył się seans filmowy przedstawiający sceny z życia polskiego w Birmingham.*

**WERONIKA BELL** była ostatnio w Paryżu wraz z mężem Jackiem Machniewiczem, pracownikiem Radia Wolna Europa. Sławna śpiewaczka wystąpi na akademii trzecimajowej w Paryżu w niedzielę 2 maja.

**SOWIECKI HUMOR.** — *Berlin. — Pasażerowie autobusu z zach. Berlina, wiozącego ich do uzdrowiska w NRF, skarżyli się, że w nocy na szosie w NRD autobus został zatrzymany przez sowieckiego oficera i dwóch żołnierzy. Oficer otworzył drzwi autobusu i nakazał wszystkim wyjść, wydając żołnierzom głośno rozkaz „rozstrzelać wszystkich!”*

*Przerażeni pasażerowie wyszli na szosę, po chwili oficer kazał im wrócić do autobusu i jechać dalej. Policja zach. berlińska informowała po zbadaniu incydentu, że oficer i żołnierze byli pijani.*

**CHYBIONY POCAŁUNEK.** — *Goście zagraniczni którzy przybyli z Pragi podają zgodnie następujące wydarzenie. W kinie wyświetlano przegląd nowości i pokazywano przybycie Gustawa Husaka do Moskwy. W chwili gdy całował na dworcu Breżniewa ktoś z widowni zawołał: „Dlaczego całujesz go z tej strony?” To wywołało salwy śmiechu, film przerwano i jakiś funkcjonariusz wyszedł przed ekran tłumacząc niestosowność takiego zachowania. Co mówił trudno było usłyszeć z powodu ogólnego kaszlu, chrząkania i kichania. To samo powtórzyło się na następnym seansie, ale tym razem zaraźliwe pytanie wołała cała publiczność. Kiedy to samo pytanie chóralnie wykrzykiwano w innych kinach trzeba było tę część filmu wyciąć i praska publiczność została pozbawiona widoku czułości z sowieckimi dygnitarzami.*

Dlaczego od czasów Arystotelesa musiało upłynąć aż przeszło 1800 lat, zanim pewien urodzony w Toruniu astronom zdołał spostrzec, że coś w tym powszechnie uznawanym za niemal doskonałym systemem Ptolemeuszowym, funkcjonuje nienależycie i że trzeba go w końcu poddać rewizji?

Sprawa ta, choć pasjonująca, była w rzeczywistości dosyć prosta. Ostatecznie zarówno w starożytności, jak i we wczesnym, czy późniejszym średniowieczu było w zasadzie ludzimi obojętne, czy Słońce kręci się wokół Ziemi, czy też Ziemia wokół słońca. Zupełnie wtedy nie zachodziła żadna praktyczna potrzeba rozwikłania tej kwestii. W owym czasie był to problem czysto filozoficzny. Po prostu wrodzona ludzka chęć poznania prawdy była tym motorem, który skłaniał badaczy nieba do rewidowania utartych poglądów. I tylko ta chęć doprowadziła do odkrycia, a potem ustalenia w astronomii systemu heliocentrycznego. Świat był wtedy mały. Aż do XIII, a nawet i XVI wieku ograniczał się ciągle jeszcze jak w starożytności do kontynentu europejskiego, zresztą też nie poznano go dokładnie, do Wysp Brytyjskich i basenu Morza Śródziemnego. Po drodze Marca Polo na Daleki Wschód i pierwsze wyprawy Portugalczyków w kierunku południowym wzdłuż zachodnich brzegów Afryki — to były dopiero próby wyjścia na zewnątrz tego kręgu. A jakkolwiek co świetlejsze umysły zgadzały się już z pojęciem, że Ziemia jest kulista, to jednak nie było na to namacalnego dowodu i wobec tego olbrzymia większość ludzi uważała to po prostu za bardzo fantastyczną hipotezę.

Ae od połowy XIV wieku sytuacja w tym względzie zaczęła się zmieniać. Działo się to zarówno na skutek nowych, po części właściwie odnawianych odkryć geograficznych, a następnie wielkiego ożywienia ruchu umysłowego, który zapoczątkował nową epokę w historii ludzkości: epokę Odrodzenia. Ten ruch umysłowy sprawił, że wiele osób zaczęło szukać konkretniejszych i zbliżonych do prawdy materialnej odpowiedzi w różnych kwestiach, które dotychczas pozostawiono spekulatywnemu i raczej metafizycznemu filozofowaniu. Jednocześnie poszczególne społeczności zaczęły odczuwać potrzebę zwiększenia kręgów ludzi oświeconych.

Ow prąd umysłowy silnie zaznaczył się również w Polsce i to już za panowania Kazimierza Wielkiego, który na tronie polskim zasiadł w latach 1333-1370. Jego państwo w coraz większym stopniu stawało się zamożniejsze i zaobojętniejsze nie tylko w wartości materialne, lecz również w wartości umyśl-

## Książd Koperni

we. Fundamentalnym tego przejawem stało się powołanie do życia akademii krakowskiej. Powstała zaś ona nie z jakiegoś kaprysu monarchy, lecz z istotnej konieczności. Po prostu polska społeczność domagała się rozszerzenia kręgów ludzi światłych, tak bardzo potrzebnych prężnemu i rozbudowującemu się państwu.

Wkrótce działalność akademii krakowskiej, a także i innych szkół pomniejszych rzędu, które przecież musiały jakoś przygotować kandydata do tej uczelni, zaczęła pięknie owocować. Dzięki temu epoka polskiego odrodzenia mogła się poszczycić bardzo licznym poczetem znakomitych pisarzy, humanistów, myślicieli, historyków, prawników, matematyków, geografów, astronomów i innych. Z tego właśnie centrum polskiej myśli humanistycznej wyszedł również Mikołaj Kopernik, który swoje pierwsze studia uniwersyteckie odbywał, jak wiadomo, we Wszehchnicy Jagiellońskiej.

Na ten okres przypadło odkrycie nowych kontynentów i ładów oraz nowych dróg morskich. Odkrycia te zresztą nie były bynajmniej przypadkowe, lecz już wcześniej przygotowane przez badania teoretyczne i hipotezy naukowe. W związku z tym ogromnego znaczenia nabrały problemy geograficzne, a tym samym i astronomiczne. Co więcej, wynalazek druku przyczynił się w kapitalny sposób do imponującego rozwoju różnorodnych dyscyplin naukowych. W tych odmiennych warunkach astronomia, która poprzednio stanowiła dziedzinę zainteresowań teoretycznych — z wyjątkiem tylko odmierzenia czasu (kalendarz), teraz nabierała znaczenia praktycznego.

Odkrycia geograficzne nie pozostawiły już żadnych wątpliwości co do tego, że Ziemia jest kulista, a jednocześnie żegluga oceaniczna domagała się innych systemów nawigacji, opartych właśnie na badaniach astronomicznych. Te zaś znowu nie zdawały egzaminu, dopóki zamykały się w kręgu obowiązujących koncepcji układu Wszehświata, a zwłaszcza nieruchomości Ziemi.

W niejednym umyśle kiełkowały wówczas różne skojarzenia w związku z ową niezgodnością teorii i praktyki. Kopernik jednak był pierwszym badaczem, który podjął się nie byle jakiego trudu, żeby te sprawy gruntownie wyjaśnić. A trud był to naprawdę duży. System Ptolemeuszowy różni następcy starożytnego astronoma łatali i naginali w najrozmaitszy sposób, żeby go jako tako uzgodnić z wynikami obserwacji i za-

mazać zachodzące rozbieżności. W rezultacie tych zabiegów stał się on w końcu, to znaczy w epoce Kopernika - tak zagmatwany, że dalsze jego poprawianie wydawało się rzeczą zgoła beznadziejną.

Konieczność naginania i łatania systemu Ptolemeuszowego wynikała głównie z „dziwnego” zachowania się planet, które nigdy nie chciały się zmieścić w tych wszystkich deferentach, epicyklach, ekscentrykach, ekwantach itd. Kopernik więc przede wszystkim uznał, że już sama konieczność niestannego przystosowania teorii Ptolemeuszowej do obserwowanej rzeczywistości stanowi wystarczającą podstawę, by system ten odrzucić i ustalić w tym zakresie nowe prawa.

Kopernik podjął się tego dzieła, a miał podstawy ku temu. Był on wybitnym matematykiem i nie mniej wybitnym astronomem. Musiał zająć się niezwykle żmudnym sprawdzaniem obliczeń Ptolemeuszowych, a jednocześnie dokonywać rozlicznych obserwacji, które zresztą przeprowadzał przy pomocy wysoce prymitywnych instrumentów i narzędzi - posługiwał się tylko takimi, jakimi dysponowali inni astronomowie i cała ówczesna epoka. Można jednak przyjąć, że wielki toruńczyk nie zrealizowałby swojego wielkiego dzieła, gdyby był tylko świetnym technikiem matematyczno-astronomicznym. W jego osobowości tkwiło coś więcej niż sanio tylko umiłowanie nauk ścisłych, połączone zresztą z umiejętnością ich wykorzystania.

Kopernik mianowicie był jednocześnie dzieckiem swojej epoki, czyli Renesansu, a więc człowiekiem o szerokich horyzontach myślowych. Podobnie jak wielu innych genialnych postaci z okresu Odrodzenia interesował się nie tylko jakąś jedną ściśle określoną dziedziną nauki, lecz również wieloma innymi zagadnieniami, które w zasadzie ogarniały całość działalności ludzkiej. Istotą tych zainteresowań był racjonalistyczny punkt widzenia. Opierało się to nie na ślepej wierze w jakieś już ustalone pojęcia, lecz na ich badaniu, sprawdzaniu i w razie potrzeby - na ich przewartościowaniu.

Kopernik tedy był typowym renesansowym humanistą, a więc myślicielem, który w otaczającym świecie wysuwał na pierwszy plan sprawę człowieka i człowieczeństwa. I choć zapewne był dość dalekim od jakiegos prymitywnego praktycyzmu, to jednak dostrzegał wielkie możliwości praktyczne, jakie nauka

może dać człowiekowi. Jego nieprzeciętnemu umysłowi nie mogło ująć uwagi, że świat się w sposób oczywisty zmienia, że się po prostu rozszerza - w porównaniu z niedawnym ciasnym, choćby pod względem geograficznym, światem średniowiecza i że się na skutek tych przemian tworzą nowe pojęcia, a jednocześnie wyłaniają się nowe problemy. W tym nowym „rozszerzonym” świecie nie było już miejsca na przestarzałe a przy tym nieprawdziwe teorie naukowe i wobec tego ów nowy świat wymagał zupełnie innych koncepcji czy ujęć.

Taka była geneza Kopernikańskiego przewrotu w astronomii

Oczywiście taka koncepcja nowego układu Wszechświata mogła się zrodzić tylko w umyśle człowieka, który ma zarówno szeroki horyzont myślowy, jak i wszechstronne zainteresowania. W życiu Kopernika, niestety niezbyt dokładnym, jest sporo luk, na szczęście raczej drobnych, niemniej jednak wiemy że wielki toruńczyk zajmował się nie tylko matematyką i astronomią. Interesowały go także sprawy polityczne, o czym świadczą liczne jego pisma antykrzyżackie. W czasie wojny z krzyżakami 1519-1521 jał się spraw wojskowych, a w szczególności przygotował zamek olsztyński do oblężenia i dowodził jego obroną. Okazał duże zdolności administracyjne w zawiadywaniu dobrami kapituły fromborskiej. Dał się też poznać jako tegi ekonomista, przy czym jego traktat o pieniądzu był prawdziwie prekursorskim i o cały wiek wyprzedził słynne prawo Grashama o wypieraniu dobrego pieniądza przez zły. Uczony o tak szerokich zainteresowaniach był więc chyba szczególnie predysponowany do stworzenia dzieła, które wywarło potem tak doniosły wpływ na dzieje świata

Wielkość tego dzieła nie pomniejsza fakt, że Kopernik w swojej kapitalnej teorii nie odrzucił całkowicie wszystkich aspektów ptolemeuszowego modelu Wszechświata. W zasadzie mianowicie uznał istnienie nieruchomej sfery niebieskiej. Nie miało to jednak zasadniczego znaczenia, skoro udowodnił, że system geocentryczny jest niemożliwy do pogodzenia z rzeczywistymi ruchami planet i pozycją Słońca, że natomiast jedyny do przyjęcia jest system heliocentryczny; co wykazał przy pomocy nieodpartych dowodów matematycznych. To odkrycie nie tylko skierowało naukę astronomiczną na zupełnie nowe tory, lecz stworzyło też zupełnie nowy światopogląd, ba! — odegrało rewolucyjną rolę w dziejach nauki w ogóle.

Słusznie też naród polski może być dumny ze swojego wielkiego syna. Bo oczywiście jest rzeczą jasną, że Koper-

(Dokończenie na str. 8)

## Migawki emigracyjne

ZMARE GRENADIER. — W Anglii zmarł ks. kanonik Józef Madeja, b. kapelan 1. Pułku Grenadierów. Ks. Madeja miał wziąć udział w czerwcowych uroczystościach 1. Dywizji Grenadierów w Dieuze, ale zły stan zdrowia uniemożliwił mu przyjazd.

Z b. kapelanów-Grenadierów ubyli już przedtem ks. prałat Bombas, b. szef duszpasterstwa dywizji oraz ks. Józef Pachurka, b. kapelan 1. Pułku Artylerii Ciężkiej. Z żyjących przebywają w Polsce: ks. prałat Padacz (sztab), ks. kanonik Miedziński (2 p.p.) i ks. Pluszczyk (3 p.p.); pozostali we Francji ks. prałat Sawicki (1 p.a.) i ks. Stolarek (oddziały pozapułkowe).

MUSKIE W TELFWIZJI BRITYJSKIEJ. — Telewizja brytyjska poświęciła przeszło pół godziny senatorowi Muskie (prawdziwe nazwisko: Marciszewski), który jest najważniejszym kandydatem stronnictwa demokratycznego w przyszłych wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych. W audycji podkreślono wiejskie pochodzenie Muskie, co odbiło się na jego charakterze. Rodzice jego przybyli z Polski do Ameryki w 1901 roku. Ojciec był krawcem. Zapytany, co sądzi o Polakach, odpowiedział:

— Jako Polak, lubię ich.

NAGRODA DLA BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU. — Podwojoną w tym roku nagrodę i. Anny Godlewskiej w kwocie 20.000 franków szwajcarskich przyznano Bibliotece Polskiej w Paryżu. W skład komitetu nagrody wchodził: p. Wanda Blumer, ks. prałat E. Frania, oraz pp. Roman Gierszewski, Jan Jakimowicz, Janusz Morkowski i Kazimierz Vincenz.

Biblioteka Polska w Paryżu jest najstarszą polską placówką naukową i społeczną na obczyźnie i przez ponad 130 lat nieprzerwanego trwania, często wśród bardzo trudnych warunków, stała się prawdziwym bastionem polskiej kultury.

HENRYK SZERYNG, znakomity skrzypek, kupił ostatnio skrzypce „Le Duc” z 1743 roku za cenę mniej więcej 400.000 (nowych) franków. W posiadaniu tego samego skrzypka jest już Stradivarius, za którego zapłacił 11 lat temu o połowę mniej.

OMEGA

# Wycinki z prasy

## Odbudowa zamku w Warszawie

Komunistyczny „Bulletin d'Information” z 3 marca przynosi następującą informację:

10 lutego powstał we Francji pierwszy regionalny komitet odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, z siedzibą w Lille.

W tym samym dniu ukonstytuował się w Lyonie lokalny komitet odbudowy Zamku. Jest to drugi tego rodzaju komitet we Francji. Pierwszy powstał 24 stycznia w Harnes.

10 lutego w Konsulacie Generalnym PRL w Lille zgromadziło się ok. 150 osób, reprezentujących różne środowiska i organizacje Polonii w północnej Francji, jak również osobistości francuskie.

Wśród zebranych obecna była m. in. grupa uczestników Powstania Warszawskiego, których losy rzuciły do północnej Francji, grupa powstańców wielkopolskich z K. Kowulewskim, członkowie Związku Polaków b. uczestników ruchu oporu we Francji, przedstawiciele stowarzyszeń „France-Pologne” i „Odra-Nysa”, Związku Harcerstwa Polskiego, nauczyciele wykładający język polski dla dzieci Polonii francuskiej, duchowieństwo.

Zebranych witali konsul generalny PRL w Lille H. Pulikowski i konsul Cz. Turzański.

Zapytana przez nas Polska Misja Katolicka w Paryżu zapewniła nas, że nikt z księży polskich nie otrzymał upoważnienia reprezentowania duchowieństwa polskiego na tym zebraniu. Nikt też z księży polskich nie wziął w nim udziału. Identyczne oświadczenie złożyła przewodnicząca Związku Harcerstwa Polskiego we Francji, p. Karasińska: Zarząd Główny nie upoważnił nikogo do wzięcia udziału w zebraniu w Lille.

## Różnice w liturgii Mszy św.

W. A. Zbyszewski po rocznym pobycie w Paryżu przybył do Londynu i tu poszedł na Mszę św. Oto jego refleksje opisane w londyńskim „Dzienniku Polskim”:

*Budujące wrażenie zrobił na mnie stan Kościoła katolickiego w Anglii. Co prawda byłem w Brompton Oratory na nabożeństwie wieczornym, w sam dzień Popielca. Boże, co za ulga, co za radość! Wydało mi się, że od roku byłem po raz pierwszy na starej, kochanej mszy św. W Paryżu księża robią z kościołów jakieś zbory kalwińskie: organów tak dobrze jak nie ma,*

*śpiewów wcale, nabożeństwo oczywiście tylko w języku francuskim, gadu-gadu bez końca, epistoły (dwie) czytają to chłopcy, to dziewczyny, albo babki, do mszy nikt nie służy, kazania trwają dłużej od nabożeństwa i robią wrażenie traktatów socjalno-ekonomicznych; wszystko to jest nie do zniesienia. Sama liturgia każdego dnia wygląda inaczej; wszystko razem, to jakiś klub, a nie kościół i Dom Boży.*

*W Brompton msza św. po łacinie, jest odprawiana po staremu, to znaczy tyłem do wiernych, kazanie króciutkie, o grzechach, śmierci i zbawieniu, jak Pan Bóg przykazał, a nie o sytuacji Mu-*

*ryznów czy Papuasów, organy grają bez przerwy, śpiew jest po łacinie. Słowem byłem zbudowany, uradowany, uszczęśliwiony. Jestem przekonany, że Kościół w Anglii jest w dużo lepszym stanie niż Kościół we Francji i że dużo lepiej przeżyje obecny kryzys autorytetu, kryzys wiary i kryzys moralności, a nade wszystko kryzys dyscypliny w Kościele. Ale Kościół we Francji potrzebuje naprawdę łask i pomocy Duchy św., bo stan jego, specjalnie w sferach duchowieństwa, wydaje mi się niesłychanie groźny. Byłoby szczytem wszystkiego gdyby za sto lat Anglia miała być katolicka, a Francja protestancka. Ale dzisiaj trzeba to sobie jasno powiedzieć nie ma rzeczy niemożliwych, wszystko się stać może.*

## KOPERNIK

(Dokończenie ze str. 7)

nik był Polakiem. Wprawdzie do niedawna jeszcze, a zwłaszcza za czasów hitleryzmu — różni szowinistycznie nastrojeni pseudohistorycy - Niemcy próbowali z wielkiego polskiego astronoma zrobić Niemca, lecz były to tylko nacjonalistyczne insynuacje bez żadnego pokrycia w źródłach historycznych. Ojciec Kopernika mianowicie, zamożny kupiec toruński pochodził bezpośrednio z Krakowa, a pośrednio - ze Śląska i to prawdopodobnie z istniejącej po dziś dzień wsi Koperniki, przy czym bez żadnych zastrzeżeń był Polakiem, czego nikt nie może zakwestionować. Matka rewolucjonisty nieba wywodziła się z rodziny patrycjuszki toruńskich Watenrode ale ta rodzina miała tradycje polskie i należała do polskiego kręgu kulturalnego.

Jedno tu trzeba zrobić zastrzeżenie. Nie można mianowicie traktować poczucia narodowego z przełomu XV i XVI wieku według dzisiejszych pojęć. Przeciwnie w tamtych czasach o pojęciu narodowości decydowała przede wszystkim przynależność obywatelska do danego państwa. Tak więc np. w czasie wojny 13-letniej stany pruskie oraz miasta pruskie, choć przeważały wśród nich język niemiecki, nie tylko same dobrowolnie opowiadały się za Polską, lecz wszystkimi możliwymi sposobami zwalczały Zakon Krzyżacki, kóry przecież był synonimem germańskości. Chciały należeć do Polski i chciały być polskie. Pokój toruński w r. 1466 przypieczętował te chęci i od tego czasu owe stany i miasta pruskie, które weszły bezpośrednio w skład państwa polskiego, uważały się za nieodłączną część Polski, a obywatele Prus Królewskich za obywateli polskich, czyli Polaków. Tak było m.in. z mieszkańcami Torunia, Gdańska, Elbląga i innych miast.

Kopernik tedy jako syn Polaka z Krakowa i matki z patrycjuszowskiej rodziny toruńskiej uważał się przez całe życie za Polaka. Czuł się nim nie tylko ze względu na pochodzenie ojca, lecz przede wszystkim z uwagi na ten zasadniczy fakt, że był pełnoprawnym obywatelem polskim. W tej postawie nie było nic z elementów nacjonalistycznych. Wyrażała ona typowe ówczesne pojęcia renesansowe, w których zasadniczą rolę odgrywało obywatelstwo państwowe i chęć służenia temu państwu. Tej zaś chęci szczerzej dał Kopernik wielokrotnie wyraz, zwłaszcza w czasie owej wojny z Zakonem w latach 1519-1521, czy też w swoich pismach antykrzyżackich.

Zresztą jako humanista Kopernik nie uważał sprawy języka narodowego za rzecz istotną, jako że dla niego, jak w ogóle dla wszystkich wykształconych ludzi owej epoki językiem uniwersalnym była łacina. Po łacinie więc rozmawiał, pisał listy, sprawozdania czy traktaty, no i też łacińskim językiem przemawia do nas jego „De revolutionibus orbium celestium”.

Tyle dla wyjaśnienia sprawy Kopernikowej narodowości, dziś już zresztą ustalonej i nie podlegającej dyskusji.

Bolesław Surówka.

## ROZMAITOŚCI

Kościół na Kubie odczuwa coraz bardziej brak dostatecznej liczby księży. W tej chwili jeden kapłan przypada tam na 3 tysiące wiernych. Nie przewiduje się polepszenia tej sytuacji w najbliższym czasie. We wszystkich bowiem kubańskich seminariach duchownych studiuje razem 108 kleryków.



# Jak zdobyć babcię?

Zaczęło się wszystko od tego, że Tomek zaprosił Jacka do swego domu.

— Przyjdź w czasie wakacji — powiedział. — Obejrzymy sobie moje znaczki.

I Jacek poszedł. Tomek mieszkał w obszernym domu na przedmieściu, po którym snuły się dwa psy, kot i trzy straszne panie (nie licząc, oczywiście, rodziców i rodzeństwa Tomka). Jacek nie przypuszczał, że takie obszerne domy jeszcze istnieją. Sam mieszkał z rodzicami i siostrą w ciasnym mieszkaniu, w którym z trudem znalazło się miejsce na klatkę z kanarkiem.

Ale nie to obszerne mieszkanie wprawiło go w największe zdziwienie. Najbardziej zdziwiły go trzy starsze panie.



— Stuchaj — zwrócił się do Tomka, gdy usiedli nad znaczkami. — Kim jest ta siwa pani, która otworzyła mi drzwi? — To babcia Małgorzata — odpowiedział Tomek.

— A ta druga starsza pani, która robiła na drutach?

— To babcia Kornelia.

Jacek podrapał się po głowie.

— No, a ta trzecia, która spytała, czy mamy ochotę na herbatniki z konfiturą?

— Ta trzecia — to babcia Katarzyna — odparł Tomek, zaskoczony pytaniami kolegi.

Jacek wybałuszył oczy.

— To ile ty masz babci?! — wykrzyknął.

— Tylko trzy — roześmiał się Tomek. — Dwie babcie i jedną prababcię.

Jacek westchnął głęboko. Trzy babcie! A on nie ma żadnej, choć tak bardzo pragnąłby mieć przynajmniej jedną! Powiedział o tym koledze.

— Nie masz babci? — zdziwił się Tomek. — Toś biedny. Babcia to skarb! Wiesz, jak nam z naszymi babciami dobrze?

I, nie czekając na odpowiedź Jacka, zaczął wyjaśniać:

— Babcia Katarzyna, na przykład, jest od osładzania życia. Jeśli mamy ochotę na naleśniki z konfiturą albo pierożki z powidłami, podchodzimy do niej, patrzymy jej błagalnie w oczy i po kilkunastu minutach opychamy się czymś smakowitym.

Jacek przełknął ślinę.

— A... a babcia Małgorzata? — spytał.

— Babcia Małgorzata jest od opowiadania bajek. Żebyś wiedział, jak ona opowiada! Jest lepsza od telewizora. Słowo daję!

Jacek przejechał wierzchem dłoni po

czoło, jakby chciał zetrzeć z niego kroplę potu.

— A ta trzecia? Kornelia?

— Babcia Kornelia wystarczy za babcię Katarzynę i za babcię Małgorzatę. Robi wspaniałe naleśniki i cudownie opowiada — odparł Tomek.

Jacek westchnął po raz drugi i popadł w dłuższą zadumę. Słowa Tomka utwierdziły go w przekonaniu o niesprawiedliwym urządzeniu świata.

— Powiedz! — jęknął po chwili.

Jak zdobyć taką babcię?

Tomek bezradnie rozłożył ręce.

— To nie takie proste, bracie!

Ale zaraz poderwał się jak ukłuty szpilką.

— Czekaj! — wykrzyknął. — Mam pewien pomysł. Wiem, jak zdobyć babcię!

Jacek zerwał się również.

— Bujasz! — nie dowierzał.

Tomek walnął się pięścią w piersi.

— Nie bujam. Jak babcię Kocham, nie bujam! Tylko czy twoi rodzice zgodzą się na babcię? — zaniepokoił się nagle.

— Na pewno się zgodzą — zapewnił gorąco Jacek. — Na kanarka też się zgodzili. Zresztą mama kiedyś powiedziała: „Jak tak bardzo chcesz mieć babcię, to się gdzieś o nią postaraj”.

— Fajno! — ucieszył się Tomek. —

Ubieraj się, idziemy!

— Dokąd?

Tomek pochylił do Jackowego ucha.

— Porwać babcię — szepnął.



Chłopcy zatrzymali się przed dużym, szarym, gmachem, otoczonym niewielkim parkiem. Przykucnęli za kępą krzaków i z ukrycia obserwowali budynek. Co jakiś czas otwierały się drzwi i z budynku wychodziły siwe, starsze panie. Niektóre podpierały się laskami, niektóre kroczyły raźnie o własnych siłach. Jedne kierowały się do miasta inne spacerowały po parku. W pewnym momencie w pobliżu chłopców znalazła się staruszka w długim, ciemnym płaszczu i zaczęła karmić ptaki. Sypała im jakieś okruchy i przgadywała do nich czułe. Była bardzo miła. Wymarzona babcia!

— Może ta? — szepnął Tomek. — Podobna ci się?

Jacek bez słowa skinął głową.

— Wobec tego wychodzimy! — rozkazał Tomek. — Pamiętaj, co masz mówić!

Wyszli z ukrycia i niespotrzenie

podeszli do staruszki. Zauważyła ich dopiero wtedy, gdy spłoszone wróble zatrzepotały skrzydłami.

— O! — zawołała. — Chcecie mi pomóc?

— Nie — odpowiedział Jacek. — Mamy do pani ważną sprawę.

Staruszka popatrzyła na nich z zaciekawieniem.

— Ważną sprawę? Do mnie? Już dawno nie miał nikt do mnie ważnej sprawy. Słucham was.

— Chcemy, żeby pani poszła z nami — brnął dalej Jacek.

— Chętnie — zgodziła się staruszka. — Ale dokąd?

— To tajemnica. Nie możemy powiedzieć. Ale jak pani z nami pójdzie, to się pani wszystkiego dowie. Na miejscu.

Staruszka była wyraźnie rozbawiona. — A jak nie zechcę pójść?

Jacek się zmieszał.

— To... to panią porwiemy — wyjąkał.

Staruszka roześmiała się, obrzuciła chłopców ciepłym spojrzeniem, pomyślała nad czymś i nieoczekiwanie powiedziała:

— Dobrze. Pójdę z wami. Tylko nie zróbcie mi krzywdy.

— Nie zrobimy — przyrzekli uroczście.

Wzięli staruszkę w środek i z tajemniczymi minami prowadzili ją w kierunku Jackowego domu. Siwa pani bawiła się doskonale.

Dopiero gdy cała trójka zatrzymała się przed drzwiami Jackowego mieszkania, na jej twarzy pojawiło się wahanie. Widać było, że się zastanawia, czy dobrze zrobiła dając się namówić na tę zagadkową wyprawę. Ale było już za późno, żeby się z niej wycofać — Jacek nacisnął guziczek dzwonka. Wszyscy troje w napięciu czekali na otwarcie drzwi. Po chwili szczęknęła zasuwa i w drzwiach ukazała się mama Jacka.

— Mamo! — wykrzyknął Jacek. — Zdobyłem babcię! Popatrz! Od dziś będziemy mieć własną babcię!...

Mama osłupiała, staruszka zaniemówiła, a Jacek patrzył błyszczącymi oczami to na jedną, to na drugą, nie wiedząc, co dalej począć.



Na szczęście wszystko wyjaśniło się przy wspólnej herbatce. Porwana babcia wróciła wprawdzie wieczorem do Domu Starców, ale przyrzekała przedtem Jackowi że będzie go często odwiedzać, opowiadać bajki, a nawet smażyć naleśniki z konfiturą. No, i dotrzymuje słowa.

Mor.

## O duchach, kołtunie i czarach

Wśród ludu polskiego, jak zresztą i wśród innych ludów wschodniej i zachodniej Europy, spotykamy od wieków zachowaną wiarę w liczne demony, czary, gusa i przepowiednie.

Uczeni wywodzą ten stan rzeczy, jako pozostałość jeszcze z czasów pogańskich. Kościół i nauka wpływają bardzo silnie na uświadomienie ludzi w tym kierunku, i trzeba stwierdzić, że są już pewne postępy, ale tu i ówdzie spotyka się jeszcze „czarownice”, które na miotle jadą na Łysą Górę, wampirzy ssące krew, upiory (t.j. duchy zmarłych) błędzące po świecie, zmory duszące nas we śnie czy strzygi zabijające nas swoim oddechem

Przywiązanie do tradycji i pewnych zwyczajów jest w naszym ludzie silniejsze, niż światło słowa nauki, płynące z ust księdza lub nauczyciela, czy z książki. Są ludzie jeszcze, którzy unikają słowa drukowanego, twierdząc, że ono przynosi zgnę. Jest nawet takie przysłowie, które mówi: „Kto się zna na piśmie, ten się prędzej do piekła dostanie”.

Ten prymitywny pogląd na naukę płynie oczywiście z nieuctwa i ignorancji. Nauka i wiedza postępują z każdym rokiem naprzód, podczas kiedy pewni ludzie odseparowani od większych środowisk żyją życiem pierwotnych ludzi.

Nie mówię o lecznictwie roślinnym, które i dzisiaj w świecie leżarskim jest stosowane, a które nasz lud ze szczególnym znanstwem stosuje przy wszelkich okolicznościach. Wedle wyobrażeń naszego ludu mają ziola swego ojca i matkę. Ojcem jest tak zwany sojecz, a matką jest lebiódka. Są ziola na poskramianie złych duchów, chorób, rozpedzenie grznolotów i błyskawic, na wzbudzenie miłości, itd.

Przy tej sposobności spotykamy dużo wszelkich „bab” znachorów, wróżbiarzy, owczarzy i zażegnawców. Ludzie ci zajmują się leczeniem wszelkich ludzkich i zwierzęcych słabości, tak ciała, jak i duszy. Bardzo rozpowszechnionym sposobem pozbycia się choroby, był ten, że chory szedł w las, borał dziurę w drzewie, chuchał w nią do trzeciego razu i przedko kolkiem tę dziurę zabijał. W ten sposób choroba pozostawała w drzewie, a chory wracał zdrowy do domu. Inną chorobą jest kołtun, który jak nietoperz przenosi się z głowy na głowę i wciśniętą się we włosy. Jest to choroba „sprowadzona przez diabła, a przeto najlepiej na nią skutkuje woda święcona”.

Pamiętam jak jeszcze byłem chłopcem kilkuletnim, jak ludzie z naszej wsi opowiadali, że kiedyś przed laty mieszkał tam bował, który za grosz wyrwał zęby obcemu lub zarządzał kluczem. Dzisiaj historie te należą do przeszłości. Tak przynajmniej myślimy. W świecie atomu i penicyliny trudno znaleźć miejsce dla znachora czy kowaludentysty. A już o wszelkich demonach i czarownikach trudno myśleć

J. Majcherzyk.

# Życia emigracji

## NIEMCY

### Polak w Niemczech

Związek Polaków w Niemczech wydaje co roku rocznik organizacyjny p.t. „Polak w Niemczech”. Niedawno wyszedł z druku numer 48-my za rok 1970.

Zawiera on wiele materiału sprawozdawczego z życia Związku jak również wskazówki programowe i metodyczne do pracy organizacyjnej. Z artykułów takich jak ks. prezesa Foryckiego czy Edwarda Kłoniczkiego wieje prawdziwe umiłowanie polskości i szczerzy patriotyzm polączone z głęboką troską o to, by Związek Polaków w Niemczech odegrał należną mu rolę w społeczności polskiej na terenie Niemiec.

Wiele miejsca poświęcono zmarłemu prezesowi, ks. dziekanowi Józefowi Styp-Rekowskiemu, którego doczesne szczątki spoczęły w ojcystym Zakrzewie obok grobu sp. ks. patrona Domańskiego.

Nie zapomniano o niemieckich przyjaciółach Polaków. Hołd oddany sp. prof. Antoniemu Hilckmanowi jest wzruszającym dowodem wdzięczności Polaków względem tego szczerzego orędownika spraw polskich w Niemczech.

Interesujące są stronicie poświęcone historii Polactwa w Niemczech oraz Związku, który obchodzić będzie w najbliższym czasie 50-lecie istnienia.

Kilka stron poświęconych Marii Konopnickiej wypełnia interesująca treść numeru. Podkreślić trzeba przy tym dbałość o estety-

czny wygląd, ciekawe zdjęcia i dobry papier. Całość na pewno odda duże usługi w pracy terenowej, a tym którzy interesują się sprawami polskimi na obczyźnie, dostarczy interesujących i wyczerpujących wiadomości.

Aby udowodnić, że cały numer zredagowany jest żywo i barwnie, podajemy inaty fragment:

„W lesie chorągwi kościelnych na Jasnej Górze nikt nie zważał na sztandar Rodła i na grupę przedwojennych działaczy polonijnych z Kaszub. Odpychano delegację, padły nawet ciepkie słowa, aby schowano „szmatę” i nie wysuwano się naprzód. Nawet porządkowy procesji — brat dominikański — rozkazał cofnąć się delegatom z Kaszub.

Wtedy — o cud — do gromadki zdeprymowanych Kaszubów podchodzi w czasie procesji Prymas Polski, Kardynał Wyszyński. Wzruszony ujmuje zniszczony sztandar i, całując go, mówi: „To symbol wielkiego męczeństwa i wielkiej miłości Ojczyzny”. Skromnych delegatów wysunięto na czoło procesji.

Ow sztandar ZPwN z Płotowa przechowywany podczas wojny z narażeniem życia przez Kazimierę Styp-Rekowską, jest jednym z nielicznych uratowanych świadków pamiętnego chrztu sztandarów związkowych nad brzegami Wisły w roku 1935.

## FRANCJA

### POLSKO-FRANCUSKA BIBLIOTEKA POWSTANIE DLA MIESZKANCÓW MARLES-CALONNE-AUCHEL I OKOLICY

Miast tradycyjnego obchodu 5-letniej rocznicy istnienia Stowarzyszenia „Millenium” Marles-Calonne-Auchel, a w 50-lecie masowego przybycia robotniczej emigracji polskiej do Francji, członkowie „Millenium” zdecydowali uczcić te dwie rocznice dokonując czyn społecz-

ny pozostawiający po sobie ślad na długie lata.

Z pomocą francuskich urzędowych czynników, różnych polskich ośrodków kulturalnych w świecie oraz wielu prywatnych osób, przy zroczymieniu Księdza proboszcza Kuroczyckiego i Księdza

Worki, oraz przy bezinteresownej pracy naszych członków, powstanie w Zagłębiu węglowym Auchel WYPORZYCZALNIA KSIĄŻEK.

Będzie ona dostępna dla członków wszystkich istniejących towarzystw, dla mieszkańców okolicznych miast i wiosek, dla dzieci i młodzieży dorastającej.

Przy otwarciu, biblioteka liczyć będzie kilka tysięcy tomów w tym około 1/3 w języku polskim, 1/3 w języku francuskim, 1/3 w językach wybieranych do egzaminów przez studentów (a więc angielski, niemiecki, hiszpański, włoski, J. Amatorzy lektury znajdują tam dzieła literatury średniowiecznej i nowoczesnej, książki religijne, powieści techniczne i ilustrowane.

Obecnie, jesteśmy już w posiadaniu 500 książek polskich wydanych w Kraju czy poza jego granicami. Wszyscy szczerodrobnymi donatorzy zaliczeni zostaną do założycieli biblioteki, a nazwiska ich zostaną ogłoszone w prasie tuż przed oficjalnym otwarciem biblioteki przewidzianym na miesiąc czerwiec bieżącego roku.

Dalsze osoby, towarzystwa, instytucje i wydawcy, chcący się przyczynić do wzbogacenia i urozmaicenia powstającego dzieła mogą to uczynić w dwojaki sposób wysyłając swój dar na adres odpowiedzialnej biblioteki „Millenium”: M. H. KACZMAREK, 2, rue de Loos — 62-Calonne-Ricouart (Francja) albo też, w razie większej ilości ofiarowanych książek, pisząc list na powyższy adres abyśmy mogli przestudiować razem problem przewózki lub transportu.

Z góry uprzejmie dziękujemy tym, którzy dotychczas już odpowiedzieli na nasze ustne propozycje i tym, którzy odpowiedzą na dzisiejszy apel.

Zapewniamy, że ofiarowane książki będą służyły dla krzewienia oświaty, kultury i dla rozrywki trzydziesto-tysięcznej rzeszy Marles-Calonne-Auchel i okolic z czego pokażny procent jest polskiego pochodzenia.

Za życzliwość, zrozumienie i popar-

cie, wyrażamy już dziś naszą serdeczną wdzięczność.

Członkowie Stowarzyszenia Kulturalnego „Millenium” Marles-Calonne Auchel.

★  
**OSRODEK WAKACYJNY KSIĘŻY  
OBLATÓW „STELLA-MARIS”  
W STELLA-PLAGE**

Osrodek wakacyjny Księży Oblatów w Stella-Plage jest czynny od 20 czerwca do 12 września.

**Zgłaszają się mogą:**

- 1) Rodziny polsko-katolickie;
- 2) Polskie organizacje w celu urządzenia kursów;
- 3) Młodzież K.S.M.P. (Druhowie — lipiec, Druhny — sierpień);
- 4) Młodzież nie należąca do K.S.M.P. za okazaniem referencji miejscowego księdza;
- 5) Przyjmujemy również wycieczki na czas zgłoszone.

**Opłata:**

- 1) Osoby dorosłe płacą dziennie: 18 F.
- 2) Młodzież należąca do K.S.M.P.: 16 F.
- 3) Inna młodzież od 16 do 19 lat: 15 F.
- 4) Dzieci, zależnie od wieku:
  - Od 10 do 15 lat: 12 F.
  - Od 6 do 9 lat: 10 F.
  - Od 3 do 5 lat: 7 F.
  - do 2 lat: 4 F.

Rodziny albo grupy osób pragnące zamieszkać w nowym domu, to znaczy w pokojach dobrze urządzonych (nowe łózka i materace, bieżąca woda, piękne parkiety, itd.) dopłacą dziennie 5 F do pokoju.

**Co należy zabrać ze sobą:**

- 1) Po dwa koce lub kódrę na osobę,
- 2) Prześcieradła i poduszczykę,
- 3) Przybory toaletowe i ubiór przewidziany na wakacje.

**Dojazd:**

Końcowa stacja nazywa się ETAPLES. Z Etaples połączenie autobusowe do Stella-Plage. Wsiada się na

przystanku zw. „La Maternelle”. Stamtąd do naszego Ośrodka jakieś 200 metrów.

**Charakter ośrodka „Stella-Maris”:**

Atmosfera rodzinna, polska i katolicka. Regulamin bardzo prosty i niekrępujący, lecz równocześnie kładzie się nacisk na dobre wychowanie i wzorowe obyczaje.

**Zgłoszenia:** Wszelkie zgłoszenia prosimy kierować na następujące adresy: Do dnia 22 czerwca: M. l'Abbé J. PAKUŁA, 62-Vaudricourt par Verquin.

Po dniu 22 czerwca: M. l'Abbé Directeur, Colonie Familiale „Stella-Maris”, 62-Stella-Plage par Cucq.

★  
**POMOC DLA TRĘDOWATYCH**

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w tygodniku „Głos Katolicki” załączonego wykazu ofiar na szpital dla trędowatych dzieci organizowany przez ks. dra Adama Wiśniewskiego w Indiach.

Dziękuję i przesyłam wyrazy głębokiej czci i szacunku.

W. Nawojka.

Wykaz ofiar na szpital dla trędowatych dzieci organizowany przez ks. dra Adama Wiśniewskiego w Indiach.

Pp. Szczepańscy, Hagondange:	10 F
p. Dzierżyńska, Nancy:	10 F
p. Nowak, Fumel:	25 F
p. Budzich, Auchy:	10 F
p. Białecka, Bruay:	10 F
p. Lebrun, Roche:	5 F
p. Prunelle, Albi:	5 F
p. J.S., Barlin:	45 F
Secours Catholique, Albi:	500 F
<b>RAZEM:</b>	<b>620 F</b>

W dniu 26 lutego 1971, przekazałam przez Bank Crédit Lyonnais w Albi ks. dr. Wiśniewskiemu, 600 F, porto wyniosło 8 F. Pozostało 12 F, jako początek do następnej zbiórki.

Oto adres szpitala:  
R. P. Dr Adam Wiśniewski, Social and Leprosy Rehabilitation Centre, Gatapar, P.O.

# HUMOR

**Różowa przyszłość?**

Na zebraniu partyjnym w Moskwie mówca mówi z zapalem:

— Walczymy, aby dać następnemu pokoleniu, naszej młodzieży, prawdziwy komunistyczny ustrój.

Na to głos z sali:

— Dobrze im tak, chuliganom.

**GŁOS KATOLICKI**

**LA VOIX CATHOLIQUE**

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1)

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

No d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés  
POLONAIS

## La Madone de Mikuła (4)

C'était la toute jeune génération de sexe masculin du village natal de saint Convoyon qui manifestait le plus de sentiments philo-polonais. La beauté et l'intelligence des occupations militaires, ces jeunes l'appréciaient sans doute au même degré que le capitaine en personne (celui, s'entend, qui avait créé la onzième compagnie). Se promener en uniforme, saluer, nettoyer les armes cheminer à travers champs, sac au dos, se présenter aux appels et rassemblements leur semblait occupation toute mignonne et vraiment intéressante. Et comme l'âge de certains hommes de la onzième compagnie ne différait pas tellement du leur, et que l'âge des autres éveillait par contre en eux des nostalgies vers le père, l'attente n'en était que plus facile. Et lorsqu'il apparut que les poches des soldats servent de toute évidence au transport des bonbons multicolores vendus par la grosse Maman Roger, le prestige de l'armée polonaise se haussa à des sommets vraiment inaccessibles. Tant et si bien qu'un jour, à l'école, alors que l'institutrice ennuyait les enfants de questions sur ce qu'ils aimeraient à faire une fois grands, l'un d'eux répondit sans hésitation :

— *Moi, je serai Polonais.*

Le gamin se figurait évidemment qu'être Polonais consiste à se livrer constamment à ces splendides occupations qu'il admirait chez nous. (Qui sait, peut-être avait-il raison?) La compagnie, l'ayant appris, n'en acquit pas une estime des plus considérables pour le bon sens de ce jeune garçon. Le sergent chef en personne déclara qu'un bêta de la sorte ne donnerait rien de bon. Il n'empêche que des sentiments philo-polonais, si carrément et légèrement exprimés, méritaient d'être entretenus. Le gamin fut solennellement invité au cantonnement de ma section. Et cela, pendant le nettoyage des armes, organisé

dans le courant de l'après-midi. Je ne dirai pas que lorsqu'il entra dans notre salle où nous étions couchés en rang d'oignons, il avait le cœur autrement que sur les lèvres. Mais le trac du début fut heureusement surmonté. On le mit dans le secret de tous les mystères de la culasse d'une carabine, on lui montra comment le canon frotté énergiquement à l'aide d'un chiffon, réussit à reluire, on lui permit de réduire en poudre une brique, et on lui offrit du café dans un quart. Sa maman dut en personne et non sans mal le faire sortir de là pour aller souper, et elle se mit à crier bien fort lorsqu'elle s'aperçut que son tablier des grandes occasions avait été entièrement taché d'huile. Le lendemain, nous apprîmes que la trop grande quantité de caramels dévorés par notre invité avait provoqué chez lui une forte colique. Mais quelques jours plus tard, nous le revîmes. Il apparut que les quelques heures passées chez les Polonais ne s'étaient pas écoulées sans laisser des vestiges. Le même, sûrement pour nous faire plaisir, entreprit de saluer à la polonaise et répéta avec un entier succès quelques expressions comme on en entend le plus fréquemment parmi les Polonais. Elles étaient, cela va de soi, des plus militaires, et se rapportaient de la façon la plus précise à nos armes.

On le sait, l'armée a la propriété d'une part d'uniformiser certaines choses autant que faire se peut, mais s'efforce de différencier au maximum d'autres choses. Un soldat doit ressembler le plus possible à un autre soldat, mais un détachement, une formation ou une arme s'efforce de se distinguer le plus possible, même extérieurement, des autres détachements, formations ou armes. D'où les fourragères bariolées des régiments historiques anglais, d'où nos fanions de uhans le blason princier des Poniatowski sur les épaulettes d'un des régiments de uhans, la couronne et les initiales S.B. sur les épaules du régiment de Batory. Pendant l'hiver de 1940, en France, les anciens insignes n'étaient plus en usage,

et de nouveaux n'étaient pas encore apparus. C'était au printemps et à l'histoire d'apporter les épaulettes noires. En outre, nous étions des soldats vraiment par trop jeunes. Mais déjà nous nous étions rendus maîtres des éléments de l'art militaire. Déjà le pas de parade se présentait passablement, ainsi que le salut, les prises d'armes et une série d'autres affaires tout aussi guerrières. Nous étions donc en mesure de comprendre une vérité de plus, à savoir que se différencier est dans l'armée mal vu sur le plan individuel, mais absolument indispensable sur le plan collectif.

Avec la rapidité d'esprit propre à tout militaire, la compagnie en vint très vite à la conclusion qu'il lui fallait se distinguer par quelque chose de tout le reste de ses semblables, les autres compagnies. Une fois parvenue à cette pieuse conclusion, elle examina longuement la façon dont elle devait le faire. La première école d'aspirants sur le sol étranger s'était déjà acquise la célébrité du fait que plusieurs personnalités illustres s'y initiaient et familiarisaient à l'art de manier les armes. La troisième compagnie de mitrailleuses lourdes était devenue le lieu attiré des diplomates ; la quatrième compagnie, si je me trompe, celle des hommes politiques et des hauts fonctionnaires ; la septième avait, me semble-t-il, un caractère inspiré de l'idéologie scout. Après un temps de réflexion d'une durée assez courte, la nôtre prit le caractère d'« intellectuelle ». Elle comptait en effet un certain nombre de peintres par nécessité, un musicologue, quelques pousseurs de romance, une poignée d'écrivains, autant d'écrivailleurs, une quantité encore plus importante d'ivrognes et d'hommes ayant du « tempérament ». L'autorité militaire, quand à elle, avait reconnu ce caractère intellectuel, puisque par ce mot elle entendait l'élément se prêtant le moins à ce que, dans l'acceptation donnée à ce terme par un officier d'active normalement constitué, on appelle d'ordinaire « le service ». La reconnaissance du caractère intellectuel de la compagnie était à leurs yeux, dans bien des domaines, rémission de nos péchés. Dans cette compagnie, par exemple, l'art de plier les uniformes au carré était totalement inconnu, de même la cérémonie consistant à sortir « l'ordure » sur une couverture ou encore un certain nombre d'institutions semblables qui constituent, nous le savons, l'essence même de notre art militaire national.

Ksawery PRUSZYNSKI.

(A suivre).

(4) Extrait d'Anthologie du récit polonais contemporain : A L'OMBRE DE LEUR DIEU — Editions du Dialogue. Prix 22,00 F. — A commander à la rédaction de notre journal.